Nr. 112. Kraków, wtorek 19. maja 1903. Rok II.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie miesięcznie 1 kor. — hal. kwartalnie 3 „ — „ na prowincyi miesięcznie 1 „ 60 „ kwartalnie 4 „ 80 „

Prenumeratę przyjmują: Administracja Kuryera, główna trafika w rynku, agencya J. Hopcasa i Salomonowe, trafika Mańkowskiej w Sukiennicach, Handle: Karlińskiego w Sukiennicach Kretschmera w rynku, Weissa na Długiej, Schmausa na Szewskiej, Maćkiewicza na Długiej, Sysły na Mostowej, trafika na Wiślnej. W Podgórzu księgarnia Poturalskiego.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 2 ct. (na prowincyi 3 centy).

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy. Nadesłane po 40 h. za wiersz. Drobne ogłoszenia do 3 h. od wyrazu. Nekrologja (przedruk kart pogrzebowych) w tekscie po kronice 6 koron, w nadesłanem 4 kor., między ogłoszeniami 3 kor. Załączniki (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godz. 12. w południe.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. telefonu 494.** Redaktor: **KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.**

Brawurowy skok.



W Bekieszu, na Węgrzech rozegrała się w tych dniach scena, na widok której mieszkańcom włosy stanęły dębem na głowie. Z koszar wyrwał się koń i popędził w kierunku rynku, na którym znajduje się szkoła. W tej chwili dzieci wychodziły ze szkoły i nie słysząc tententu po za sobą, szły sobie spokojnie przez drogę. Koń jednak spostrzegłszy dzieci, wykonał brawurowy skok. Przeleciał ponad dziećmi, nie czyniąc żadnemu najmniejszej szkody. Rysunek nasz przedstawia właśnie tę wzruszającą scenę.

Benedyktyn arcybiskupem poznańskim.

„Preussische Correspond.“, otrzymująca niekiedy wiadomości z kół zbliżonych do rządu, opowiada o nowym projekcie osłabienia oporu ludności polskiej w Poznańskiem przeciw polityce germanizacyjnej. Otóż cesarz Wilhelm zamierza, wobec oczekiwanej oddawna napróżno śmierci chorego arcybiskupa Stablewskiego, osadzić na tronie arcybiskupim w Poznaniu mnicha benedyktyńskiego i spodziewa się, że wtedy uda się przynajmniej duchowieństwo katolickie powstrzymać od udziału w walce z germanizacyą.

„Od lat już zwracano na to uwagę, powiada „Pr. Corr., że Benedyktyni są ważnym czynnikiem, z którego mógłby rząd skorzystać w polityce, a który dotąd zachowuje sobie w odwodzie. Może jest bliską chwila, kiedy uzna za stosowne użyć go w walce. Arcybiskup Stablewski jest ciężko chory, na zwapnienie arteryi. W ręce kierownika dyecezyi poznańskiej złożono wielką władzę polityczną; nie dziw więc, że dziś już zajmują się pytaniem, co się stanie po jego śmierci. Z nadziei, któremi niegdyś łudzono się w Berlinie, gdy zatwierdzono Polaka czystej krwi na stolicy biskupiej, nie sprawdziła się żadna. Przekonano się oddawna o zbytku swego optymizmu, i zrozumiano, że lekceważono zanadto upartą niechęć Polaków, gdy oddawano im bez potrzeby pałac arcybiskupi w Poznaniu na centralę polityczną.

„Preussische Correspond.“ tłómaczy obszernie, dla czego wybór cesarza padł właśnie na Benedyktynów. Jest to zakon, który rozwijał zawsze działalność kulturalną w duchu niemieckim i trzymać się zdala od spraw i intryg politycznych, a są to właśnie te zalety, które rząd chciałby zaszczepić duchowieństwu katolickiemu w Poznańskiem. Aby zaś arcybiskup Benedyktyn mógł oddziaływać na duchowieństwo w sposób pożądany, rząd porozumie się ze Stolicą Apostolską i postara się o to, aby dodano arcybiskupowi pewną liczbę Benedyktynów do pomocy. „Temi zamiarami tłómaczy się, jak tu twierdzą w Berlinie, szczególnie serdeczny stosunek cesarza do zakonu Benedyktynów. Myśl odwołania się do ich pomocy podał jeden z najwięcej wpływowych i pomysłowych członków ministeryum wyznań, a urzeczywistnienie tego pomysłu nastąpiło przy udziale wybitnych członków centrum katolickiego“.

Nie wiemy oczywiście, ile w tem wszystkiem jest prawdy. Ale w każdym razie „Pr. Corresp.“ najniewłaściwiej chwali pomysłowość owego radcy ministeryalnego. Jest to pomysł bardzo niemądry, dowodzący znowu tylko, że w kołach rządowych w Berlinie wcale nie znają stosunków panujących w W. Ks. Poznańskiem.

Przypuśćmy, że Benedyktyn zasiadł na stolicy arcybiskupiej i począłby występować w duchu polityki germanizacyjnej, na co zresztą rząd z wielką pewnością — jak dowodzi przykład arcyb. Dindera — liczyć nie może. Ze stanowiska rządu pruskiego, stosunki pogorszą się bardzo — z tej prostej przyczyny, że duchowieństwo, którego ogromna większość współczuje zupełnie z ludem, nie miałoby powodu powstrzymywać się od czynnego udziału w polityce, jak to czyni obecnie ze względu na arcybiskupa; jurysdykcya arcybiskupia zaś nie dotyczy wcale spraw politycznych, lecz tylko czysto kościelnych. Jeżeliby dziś, chory arcybiskup Stablewski, który do niezbyt dawna był dla bardzo licznych księży dobrym i kochanym konfratrem i jest osobistością ogólnie szanowaną, zawezwał duchowieństwo w tajnym okólniku, aby nie występowało na zebraniach przeciw rządowi i unikało wszystkiego, coby mogło narazić je na zarzut, iż bierze udział w polityce, to duchowieństwo z maleńkiemi wyjątkami, jakkolwiek niechętnie, zastosowałoby się mniej lub więcej do tego życzenia.

Jeżeli taki sam okólnik roześle arcybiskup narzucony, nieznany bliżej, obcy pod względem narodowym, to łatwo pojąć, że większość zaprotestuje przeciw mieszaniu się władzy kościelnej do spraw, które z Kościołem nie mają żadnego związku i przeciw ograniczaniu praw konstytucyjnych. Gdyby zaś — przypuszczamy wypadek wcale nieprawdopodobny — duchowieństwo zastosowało się do życzeń politycznych arcybiskupa germanizatora, to pozostanie osamotnione, utraci swój wpływ polityczny. Zapanują stosunki takie, jakie istnieją na Górnym Śląsku, a w części w Prusach Zachodnich. Omyłka, którą popełnia rząd, polega na tem, że nie zdaje on sobie sprawy ze stopnia rozwoju i uświadomienia politycznego najszerszych warstw ludu, i nie wie, że uświadomienie to jest najpewniejszą obroną przed germanizacyą w każdym wypadku.

Uczciwy głos.

Pod tytułem „Ueber sogenannte politische Fragen“ nadesłano nam niemiecką broszurę, z której następujący ciekawy wyjmujemy ustęp:

„Austrya w sprawie czeskiej postępuje podług jedynie zdrowej i rozsądnej zasady, że pozostawia obu narodowościom, niemcom i czechom, zupełną wolność i swobodę i nigdy nie dąży do germanizacyi lub usławiańszczenia królestwa św. Wacława.

Pod względem narodowościowym istnieją podobne stosunki i w polskich prowincyach pruskich. Jak zaś wygląda polityczny stosunek ich do państwa? jak stoi kwestya równouprawnienia? W każdym razie nie tak jak w Austryi. Dopóki traktuje się polaków w Prusach jako obywateli drugiej klasy jedynie z tego powodu, że chcą pozostać wiernymi tradycyi swych przodków i odmawia im się równouprawnienia w szkole i w zarządzie, dopóty żądanie, aby byli wiernymi obywatelami państwa, wydać się musi nienaturalnem.

Dziwacznem co najmniej wydawać się będzie dążenie do zgładzenia ze świata języka, obyczajów i właściwości narodu. Obrażony w najświętszych swych uczuciach broni się on wszelkiemi siłami i w walce zyskuje siłę i odporność. Jak można żądać od takiego narodu zaufania?

Coby robili niemcy, gdyby znajdowali się w smutnem położeniu polaków, czyby tylko w przybliżeniu zachowywali się równie skromnie i cicho?

Przykład Czech wskazuje na zupełnie inną drogę. Jakiem prawem ujmują się pewne koła za niemcami w Czechach, chociaż przynajmniej dotąd byli oni partyą rządzącą, w postępowaniu zaś rządu wobec polaków w Prusach nie widzą nic nienaturalnego. Jakiem prawem koła te dopatrują się krzywdy w rusyfikacyi bałtyckich prowincyi lub madziaryzowaniu Siedmiogrodu? Konsekwentnie należałoby powiedzieć: Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń.

Przynajmniej w myśli należałoby postawić się w położenie tak traktowanego narodu, odczuwać jego cierpienia i krzywdy, nim się wyda sąd o nim.

Jakie należy zaś zająć stanowisko w tyle omawianej sprawie polskiej?

Istnieje ona choćby przez to, że w danym wypadku jedno z rozbiorowych mocarstw samo mogłoby ją poruszyć z chwilą, gdy widzieć w tem będzie własny interes. Więc nie polacy sami, którzy nie myślą o gwałtownem i zbrojnem oderwaniu się, lecz inna potęga, która w razie zwycięstwa z sprawy polskiej wybije dla siebie kapitał.

Jak możnaby zaś rozwiązać ją w drodze zgody i pokoju? Pomijając fakt, że podział Polski był błędem politycznym, zastanawia tem bardziej, że z wyjątkiem Austryi krok ten drugie dwa państwa zrobiły dobrowolnie, bez przymusu. Wewnętrzne stosunki Polski — na które zazwyczaj tak chętnie przeciwnicy się powołują — nie były tego rodzaju, żeby usprawniały do podziału kraju. Polacy znajdowali się wtedy już na drodze odrodzenia własną siłą. Zaprowadzili oni konstytucyę, która obok angielskiej była najwięcej postępową w całej Europie i tem samem położyli kres opłakanym ówczesnym stosunkom. Ale państwom rozbiorczym nie podobała się ta regeneracya, one życzyły sobie dalszych zamieszek z łatwo zrozumiałych powodów.

Ale przypuśćmy, że stosunki w Polsce przedstawiały się w istocie tak, jak wówczas i później głoszono, czy dawało to już państwom prawo do podziału? Nie, stanowczo nie. Należało raczej uporządkować wewnętrzny stan kraju i pozostawić państwu nadal sa-

morząd. Tego wymagały nie tylko chrześciańskie przykazania sprawiedliwości, ale i polityczne względy celem zachowania równowagi w Europie i interes państw ościennych.

Pomyślmy sobie Rosyę i Prusy bez polaków, a przekonamy się, że byłoby im z tem wiele lepiej. Tak zaś mają miliony niezadowolonych obywateli, wietrzą wiecznie spiski i intrygi i przemyśliwają nad sposobami, jakby tych nowych współobywateli, którzy patrzą na przeszło tysiącletnią własną historyę, przeistoczyć w prusaków lub moskali.

Tak jak niedawno postawiono na nogi państwo greckie, jak oszczędzono Turcyi dalszego ubytku kraju, tak i ongi należało pomódz zasłużonemu dla chrześcijaństwa narodowi. Nie uczyniono tego, podzielono państwo — i teraz mści się to strasznie. Niejeden rozsądny polityk rosyjski i pruski żałuje teraz ówczesnego podziału.

W jaki zaś sposób możnaby ten błąd naprawić, tę krzywdę nagrodzić?

Na to byłyby dwa sposoby. Albo odda się losy kraju napowrót w ręce polakom, albo traktować się ich będzie sprawiedliwie. W pierwszym wypadku nastąpiłaby może unia z Rosyą, a rząd rosyjski w zamian odstąpiłby Prusom inne dzielnice; lub polacy obraliby sobie monarchę w osobie Habsburga, Hohenzollerna albo Romanowa, tak jak kiedyś żyli pod berłem saskich kurfirstów.

W drugim przypadku łatwiejsze jeszcze byłoby porozumienie, gdyby rządy dotrzymać chciały przynajmniej tych przyrzeczeń, jakie dawano polakom na kongresie wiedeńskim. Jednym aktem sprawiedliwości możnaby od razu załatwić całą tyle i niepotrzebnie omawianą ciągle kwestyę polską ze szkodą interesów całego państwa. Niestety nikt o tem nie myśli". *D. Poz.*

Z opery.

Faust Gounoda mimo czterdziestu czterech lat istnienia na scenie, daje się jeszcze przyjemnie wysłuchać ale pod warunkiem, że wykonanie jego będzie stało na wysokości zadania. Wczoraj niestety czuć było chwiejność jakby z niedostatecznej ilości prób pochodzącą, dopiero w dalszym ciągu przedstawienia zespół poprawiał się cokolwiek. P. Drzewiecki w tytułowej partyi pod względem wokalnym nie zawiódł i tym razem oczekiwań, a za piękne odśpiewanie aryi „Ciche ustronie" zbierał zasłużone oklaski. P. Bohuss jako Małgorzata śpiewała inteligentnie, z właściwym jej wdziękiem aryę z klejnotami odnosząc prawdziwy sukces, gra zaś nie pozostawiała nic do życzenia. Mefistofelesa zalicza p. Jeronim do najlepszych swych partyi, w niej nietylko śpiewa, ale i gra wybornie. Serenada wywołała oczywiście wielki efekt. P. Ludwig w roli Walentego stwierdził ponownie nasze zdanie wypowiedziane po pierwszym jego występie, iż postąpił nietylko w umiejętności sztuki śpiewaczej, ale i strona aktorska wiele zyskała. Jako Siebel, przypomniała się po długiej przerwie p. Ottówna. Obecnie można stwierdzić nie wielki ale sympatyczny głos sopranowy, szlachetnie brzmiący, dosyć wyrównany, z czem łączy się wielka muzykalność i obycie się ze „sceną". Pieśń „Kwiatki wyjawcie jej" wypadła bardzo dobrze. P. Skalska w roli Marty a p. Kitschman Wagnera dopełniali nader korzystnie całości. Chóry śpiewały z życiem, a słynny marsz wyszedł doskonale. Orkiestra pod kierownictwem p. Czekańskiego grała zupełnie dobrze, tylko miejscami instrumenta mosiężne występowały za silnie, kryjąc zupełnie śpiewaków. (*W. S.*)

KRONIKA.

Kraków, 18 maja.

Kalendarzyk. Jutro Piotra Cel., Pojutrze Bernardyna Sen.

Dziś o godz. 8 rano + 10° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We Wtorek „Niespodzianki rozwodowe" kom. w 3-ch A. Bisson'a i Morra (drugi gościnny występ A. Zimajer)

We Środę „Rigoletto" opera w 3 aktach z prolog. J. Verdi'ego.

Z niedzieli. Piękny, pogodny dzień, który się już od samego rana zapowiadał, wywabił na świat Boży całą niemal ludność Krakowa. Wszystkie ulice, Plantacye i okoliczne miejsca wycieczkowe zaroiły się od żądnych świeżego powietrza i wypoczynku. Wiele osób wyjechało furmankami na Skały panieńskie lub Bielany — tramwaje elektryczne pomieścić nie mogły pasażerów. Bo też faktycznie ciężki był wybór, gdzie szukać rozrywki. W parku dra Jordana festyn, w Krakowskim koncert i czeska operetka, w teatrze opera, w Resursie urzędniczej przedstawienie amatorskie i tany — na Plantacyach najlepszy zbyt flirtu, oraz wystawa mód i t. d. Ale ludek krakowski tak się jakoś rozdzielił, że wszędzie go było pełno.

Powszechną zabawę na wszystkich punktach zepsuła burza, która się nagle zerwała po godzinie 7-mej wieczorem. W jednej chwili pociemniało i gęsty deszcz począł „odświeżać" ogrody i oranżerye na... damskich kapeluszach.

Warto było obserwować ogólny popłoch — wszystko, co żyło, rzuciło się do ucieczki i poczęło się chronić do bram i lokali publicznych. Częste grzmoty i błyskawice napełniły strachem spacerowiczów, a brak parasoli stał się przyczyną wielu „defektów" w garderobie.

Terno wygrał jeszcze ten, kto pozostał w mieście, ale ci, którzy wracali z dalszych wycieczek, byli faktycznie godni pożałowania — wszystko przemokło do nitki.

Ciekawi. Przyjemnem to jest bardzo, gdy się widzi naszych wieśniaków umiejących czytać i okazujących w rozmowie, że przecież nie są już mumiami. Wczoraj np. na ulicy Lubicz, przed domem l. 28 zauważyliśmy spore gronko włościan, zapewne przybyłych na nabożeństwo z Mogiły, jak stali słuchając, gdy im jeden z towarzyszy odczytywał powoli wiersze, ryte na kamiennych kolumnach stanowiących krużganek domu. Są to wyjątki z poezyi Pola, Lenartowicza, Kalina i Malczewskiego wyjątki z Maryi. Wieśniacy ogromnie byli zaciekawieni, nie mogli tylko tego sobie wytłumaczyć, dlaczego takie „piękne gadanie" wyryto na kamieniu.

Pożądanem jest, aby nasi młodzi spacerowicze często zachodzili w tę stronę, czytanie tych cudnych poezyj niezmiernie człowieka ożywia i przenosi pamięcią w lepsze czasy.

Miłych braci gościliśmy o ostatnich dwóch dniach w naszych murach. Włościanie z okolic Jasła, Strzyżowa i Przemyśla w liczbie około 200 osób, przyjechali do nas, by poznać ojczyste pamiątki i pomodlić się w Krakowskich kościołach.

Wczoraj rano o godzinie 6-tej odprawił ks. Kardynał Puzyna w kościele Sióstr Sercanek, na intencyę gości, uroczyste nabożeństwo. Towarzystwo udało się następnie z wieńcem na kopiec Kościuszki, skąd po odśpiewaniu pieśni patryotycznych i przemowie p. Wojnara wrócono do miasta i zwiedzono: uniwersytet, Skałkę, główniejsze kościoły, muzea, pomniki, zamek królewski i inne pamiątki. Po obiedzie, który się odbył w kuchni akademickiej — przybyli udali się do teatru, gdzie specyalnie dla nich odegrano Kościuszkę pod Racławicami.

Dzisiaj rano wycieczka cała udała się do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalni.

Gmach towarzystwa lekarskiego. Radzie miejskiej przedłoży sekcya ekonomiczna wniosek, aby gmina odstąpiła bezpłatnie krakowskiemu towarzystwu lekarskiemu kawałek gruntu miejskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej w obszarze 491.73 metr. pod warunkami: 1) że krak. tow. lekarskie wybuduje na odstąpionym gruncie w ciągu lat trzech od daty aktu darowizny budynek przeznaczony na cele towarzystwa według planów przez gminę miasta przyjętych i że towarzystwo budynku tego oraz darowanego mu gruntu nie sprzeda, wreszcie, że nie będzie używać budynku względnie dochodów z niego na cele inne, jak na cele towarzystwa, a to pod rygorem — iż w razie niedopełnienia któregokolwiek z tych warunków, odstąpiony grunt wraz z budynkiem przechodzi bezpłatnie na własność gminy miasta Krakowa; 2) że akt darowizny zawierać będzie zastrzeżenie, iż w razie rozwiązania krakowskiego towarzystwa lekarskiego, odstąpiony grunt wraz z budynkiem, przechodzi bezpłatnie na własność gminy miasta Krakowa.

Inne warunki, natury czysto formalnej, opuszczamy.

Wniosek powyższy jest już na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady, ale wobec dyskusyi budżetowej zapewne się odłoży.

Odsłonięcie pomnika A. Grottgera. Po odprawieniu nabożeństwa w kościele św. Anny przez ks. prałata Bukowskiego — publiczność udała się do gmachu Towarzystwa sztuk pięknych. — W pięknie i nader gustownie udekorowanej sali, do której prowadził szpaler miejskiej straży pożarnej, przemówił prezes Akademii umiejętności St. Tarnowski. Po przemowie hr. Tarnowskiego udano się przed pomnik, gdzie miał się odbyć sam akt odsłonięcia. Po odśpiewaniu kantaty przez chór Towarzystwa muzycznego i akademickigo, oraz po odegraniu hymnu przez orkiestry gimnazyalne, przemówił p. Stachiewicz, przewodniczący komitetu budowy pomnika, oddając go w ręce prezydenta miasta p. Friedleina, który wyraził komitetowi podziękowanie. Po ukończeniu przemówień, ze wszech stron poczęły się sypać do stóp pomnika genialnego artysty i patryoty wieńce i kwiaty. Podczas tego chór odśpiewał poważną pieśń „Gaude mater Polonia", oraz „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów". Uroczystość zakończyła defillada młodzieży gimnazyalnej.

Wiec narodowy. Wydział wykonawczy wiecu narodowego uprasza niniejszem wszystkie stowarzyszenia polskie w kraju, działające na tle narodowem, ażeby raczyły nadesłać nazwiska i adresy swych prezesów i wiceprezesów, celem przesłania im zaproszeń na wiec' który odbędzie się we Lwowie w dniach 31 maja i 1 czerwca br.

Łaskawe informacye należy adresować do wydziału wykonawczego wiecu narodowego, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6.

Czy to ma być odwaga? Dużo rozprawia się o strachach i duchach błąkających się po cmentarzach i rozstajnych drogach — wiara w nie — mimo postępu XX go wieku nie wygasła i oddziaływa w pierwszym względzie na umysły wrażliwe i uczuciowe. Liczne mamy przykłady „śmiałków", którzy o zakład wybierali się o północy na cmentarz, lub też noc w kościele przetrwali. Te odznaki „odwagi" pociągnęły za sobą po największej części zgubne skutki, natura ludzka bowiem ma w sobie coś tajemniczego i ulega halucynacyom i wizyom, zależnym od otaczających pobudek zewnętrznych — nawet przy zdrowym i silnym organizmie.

Podobny wypadek, który się mógł bardzo smutnie zakończyć miał miejsce onegdajszej nocy. Dwóch uczniów gimnazyalnych jeden z V, a drugi z VI-tej klasy założyło się o... 3 pomarańcze, który z nich odważy się pójść o północy na cmentarz. Zakład stanął i Zygmunt S. nie chcąc ujść za tchórza wybrał się na oznaczone miejsce. Idąc główną aleją na cmentarzu rakowickim uczuł nagle, że ktoś mu strącił kapelusz. Oglądnąwszy się za siebie nie zauważył nikogo, lecz tak się tem przeraził, że krzyknąwszy, padł na ziemię zemdlony. Szczęściem usłyszał to grabarz i nierozważnego chłopca przywrócił do przytomności. Okazało się, że chłopak stanął na obręcz, która podniósłszy się strąciła mu kapelusz.

Na dom pracy na Kazimierzu odbył się wczoraj w parku dra Jordana, staraniem grona pań krakowskich, wielki festyn. Dwie orkiestry 13 p. i Harmonia, oraz interesujący program zabaw ściągnęły spory zastęp publiczności.

Plakaty. Istną plagą właścicieli domów i oszpeceniem murów, są wszelkiego rodzaju plakaty większe i mniejsze. Pomimo tablic przybitych na ten sam cel w wielu punktach miasta, rozlepianie rozmaitego rodzaju ogłoszeń, kart oznajmiających o mieszkaniach do wynajęcia, lub ostrzeżeń i uwiadomień o zaginionych przedmiotach tak się rozpowszechniło, że cały Kraków wygląda jak chory oblepiony plastrami. Gdziekolwiek znajdzie się wolne miejsce, wnet pokrywają je plakatami. Niech kto zagrodzi dom parkanikiem przy rozpoczętej reparacyi lub odnowieniu, już w kilka minut cały ten parkan pokryją białe, czerwone, niebieskie arkusze drukowanego papieru. Tymczasem plakaty (mówimy to na podstawie długoletniego doświadczenia) należą do bardzo marnych środków reklamy. Czy widział kto publiczność stojącą przed plakatami? — chyba tylko w czasie wyborów, kiedy kwitnie humorystyka plakatowa.

Z Opery czeskiej. Po raz trzeci odegrano wczoraj w Parku krakowskim Gejszę. Z powodu deszczu wiele osób, które wysłuchały poobiedniego koncertu, schroniło się do domu. W każdym jednak razie pustek nie było. Ceny wstępu prawie do połowy obniżono.

Brak dostatecznej ilości skrzynek pocztowych w mieście, daje się dotkliwie odczuwać. Nieraz trzeba przejść kilka ulic nim się natrafi na skrzynkę. Czy to ma być także system oszczędnościowy?

Ogród strzelecki jakkolwiek przepołowiony, znacznie umniejszony przez przeprowadzenie ulicy, należy do bardzo przyjemnych ustroń. Cisza tu panuje niczem niezakłócona, szmer poruszających się gałęzi i liści drzew, usposabia do marzenia, zdala od gwaru miejskiego. Spotkać też tu można mnóstwo ludzi i panienek, które siedzą na ławkach, zatopione w czytaniu książek. Po alejach również przesuwają się studenci i uczniowie, głośno powtarzając zadane lekcye z kajetów. Należałoby tylko, aby panie dozorczynie miłych dzieciaczków, więcej zwracały na nie uwagi i nie pozwalały na rwanie lub łamanie krzaków i zanieczyszczanie piaskiem i ziemią ławek w kiosku przeznaczonym dla muzyki.

Z resursy urzędniczej. Wczoraj ruchliwa resursa urządziła w swym lokalu przedstawienie amatorskie, na program którego złożyły się: śpiew solowy p. L. Potockiej, monologi p. Haraschina i komedyjka w 1 akcie Miłkowskiego p. t. „Ciężka próba" odegrana przez p. Otto i p. Raudnitschkównę. Mimo ulewnego deszczu zebrało się około 100 osób, które wieczór wczorajszy przepędziły z prawdziwem zadowoleniem i przyjemnością. Kółko amatorskie resursy posiada siły, które nawet na większej scenie śmiało mogłyby wystąpić. Panna Raudnitschkówna w roli hrabiny de Meyran okazała wiele rutyny scenicznej, a doskonała dykcya i mimika wywołała liczne brawa. Niemniej dobrze wywiązał się z roli rubasznego kapitana okrętu Cadillasa p. Otto „Słowiczek" Moniuszki i „Marzenie" Chopina — odśpiewane bez zarzutu przez p. Potocką zyskały ogólne brawo.

Najlepiej ubawiono się monologami p. Haraschina, który z zacięciem komicznem oddeklamował „Powrót taty" i Lekcyę o pchle". *A. Wi.*

Pożar w Witkowicach. W Witkowicach za Prądnikiem wybuchł w sobotę w południe pożar w stodole Antoniego Podkulki. Spaliły się cztery budynki, dwie chałupy i dwie stodoły. Do pożaru przybyły trzy sikawki: witkowicka, oraz z Prądnika i Zielonek. Pożar trwał trzy godziny. Ratunek utrudniał brak studni gminnej — trzeba było nosić wodę z oddalonej rzeki. Z budynków tylko jeden był ubezpieczony.

Ś. p. Jan Potocki, obywatel ziemski z gub. kijowskiej, którego nagłe zasłabnięcie w Odesie, w drodze z Kairu, wywołało tyle sensacyjnych a błędnych wieści w pismach rosyjskich, zmarł w d. 11-ym b. m. w hotelu Paryskim w Odesie.

Sprawa o testament Liniewicza.

W wydziale cywilnym sądu okręgowego w Peterburgu, w dniu 11 maja rb. rozpatrywana była sprawa o zawieszenie wykonania testamentu L. O. Liniewicza, znanego antykwaryusza, który przekazał pewne części swego olbrzymiego majątku, wynoszącego blisko dwa miliony rubli srebrem, krewnym, siostrze i towarzystwu dobroczynności przy rzymsko-katolickim kościele św. Katarzyny, wydziedziczywszy prawnych spadkobierców to jest: żonę i dzieci.

Podajemy z „Now. Wremieni" dosłownie przebieg procesu, raz dla tego, że Liniewicz mieszkał długi czas w Krakowie, a następnie dla tego, że sprawa jest ciekawą a sprawozdanie pełne jest charakterystycznych zwrotów.

Wskutek wniesionego żądania żony zmarłego, sąd okręgowy zawiesił wykonanie testamentu, przeciwko czemu wnieśli spadkobiercy do izby sądowej protest i całą tę sprawę rozpatrywał I departament cywilny izby sądowej.

Historya tego procesu, w którym przebija się jaskrawo patryotyzm narodowy, zrobiła ogromne wrażenie.

W r. 1878, córka generał-majora E. A. Michniewa, zawiązuje stosunek przyjacielski ze znanym antykwaryuszem Liniewiczem, zgadza się na pożycie z nim nieprawe i w ciągu 22 letniego z nim stosunku, obdarza go dwunastu potomkami. Mieszkając w roku 1892 w Paryżu, namówiona przez niego, przyjmuje wiarę rzymsko-katolicką. Następuje ślub w tym samym obrządku, co stwierdza pismo metropolity Kozłowskiego, przedłożone przez panią Liniewiczową, w którym pomieniony metropolita daje pozwolenie na ten związek bez ogłaszania zapowiedzi. Wszystkie dzieci wpisane zostały do metryk jako prawnie urodzone i także przyjęły wiarę katolicką. Chłopców oddano pod opiekę księży, dziewczęta pomieszczono w żeńskich klasztorach. Liniewicz pogardzał prawosławiem, nie mógł równie przebaczyć żonie że jej ojciec niegdyś walczył i prześladował Polaków.

W ciągu dwóch lat cała rodzina, z wyjątkiem najstarszego syna, który pozostał w Paryżu, kończy edukację, i wyjeżdża do Krakowa, gdzie Liniewicz kupuje dom. Tutaj też zaczyna budować klasztory (??) i zajmuje się restauracyą dawnych kościołów. (?) Wreszcie wyjeżdża do Petersburga, wzbraniając najsurowiej swej rodzinie opuszczać Kraków. Trwało to do roku 1899, tymczasem starszy syn wezwany został do wojska. Jako prawnik, doskonale pojmował, co go czeka za niestawienie się do poboru, dlatego też w właściwym terminie udaje się do Petersburga. Ojciec jednakże zupełnie inaczej zapatrywał się na to, jakoż zapowiedział mu: „że powinien służyć w wojsku austryackiem, aby w danym czasie przyczynił się do odbudowania Polski". (??) Sprzeciwianie się syna i fakt, że Leonid zmienił religię, wywołało wielkie zamieszanie. Młodzieńca wygnano z domu, tak, że był zmuszony szukać ratunku, udzielając lekcye i zajmując się literackiemi pracami. Temu samemu losowi podpadły i inne dzieci, mianowicie synowie, przybywający z kolei do Petersburga, dla spełnienia powinności wojskowej. Ojciec czyni niesłychane wysiłki, aby ich znowu powrócić na łono katolickiego kościoła. Wiezie ich ze sobą do Rzymu i pozostawia w jakimś klasztorze, skąd po dziesięciodniowym pobycie, uciekają. Wreszcie za synami przyjeżdża do Petersburga i żona Liniewicza, ale stosunki małżeńskie tak się zaostrzają, że podaje prośbę do okręgowego sądu, o przysądzenie jej i dzieciom należnych alimentów.

Z obawy jednak kary za zmianę religii, Liniewiczowa nie podaje się jako prawa małżonka, lecz na prośbie zamieszcza swe rodzinne nazwisko. Na podstawie takiego dokumentu i z powodu, że małżeństwo nastąpiło sekretnie, spadkobiercy z namowy księży, (!) kwestyonują legalność nastąpionego ślubu i małżeństwa.

Do szeregu nieporozumień między małżonkami należy epizod wybicia kamieniem szyb w oknach mieszkania Liniewicza. Jeden z synów widząc stan okropny swej matki, zmuszonej opuścić dom męża, przybywa do ojca prosząc go dla niej o pomoc. Ojciec zawezwawszy stróża i odźwiernego, które to obowiązki pełnili jego krewni, pretendenci do spadku, nakazuje im wypędzić napastnika. Jakoż zbity najokropniej, został wyrzucony na ulicę. Oślepiony zemstą chwyta kamień i wybija ojcu szyby.

Należy równie przytoczyć ciekawy fakt, że przed jedenastu laty strzelał do Liniewicza jego syn, zrodzony z nieprawych stosunków z panią Lichtensztein. W skutek tego stracił on oko i do śmierci niewyjęto mu tkwiącej w czaszce kuli.

W ostatnich dniach życia Liniewicza otaczali ciągle księża, (!) nie chciał on znać swej rodziny, wyłączając dzieci, które ciągle mieszkały w Krakowie. Jedną ze swych córek na krótko przed śmiercią wydał za barona Lewartowskiego, wyposażywszy ją znakomitym kapitałem.

Olbrzymi majątek zawdzięczał wyłącznie kupnu i sprzedaży starożytnych przedmiotów i zabytków; posiadał bowiem szczególną zdolność, odszukiwania drogocennych pamiątek. Otóż jednego razu w Ekaterynosławiu, odnalazł u jakiegoś żyda etażerkę Maryi Antoniny, roboty Tiara, którą kupił za 40 rubli, po upływie zaś niejakiego czasu, sprzedał ją w Londynie za milion franków. Żyd, do którego doszła wieść o tem z rozpaczy odebrał sobie życie.

Innym razem w Pawłowsku Liniewicz znalazł w pewnej willi dwie wazy z serwskiej porcelany, w których kucharka trzymała masę do czyszczenia domowych sprzętów. Kupiwszy ją za sto rubli, sprzedał Rotrzyldowi za 60 tysięcy rubli.

Liniewicz odznaczał się szczególnem dziwactwem. W czasie jeszcze pożycia z żoną za granicą, kiedy wreszcie postanowił wrócić do Petersburga, przyjechawszy z nią do tego miasta, Liniewicz na dworcu ofiarował żonie 50 kopiejek, w jakim celu nie wiadomo, dość że sam odjechał i od tego czasu zerwał z żoną wszelkie stosunki.

Pani Liniewicz występując z prośbą o unieważnienie testamentu męża, zamieszcza w niej okoliczność jakoby zmarły był nie spełna rozumu.

Obrońca spadkobierców czyni nacisk w swej obronie że pani Michniewa nie jest legalną małżonką i nie może tem samem być uprawnioną do otrzymania spadku.

Po długiej naradzie Izba sądowa postanowiła: prywatną prosbę pozostawić bez skutku i zatwierdzić wyrok Sądu Okręgowego.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Piętak-Jaworski.

Minister Piętak na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego złożył następująe oświadczenie:

„W dyskusyi nad sprawą upaństwowienia kolei Północnej, która odbyła się przed dwoma tygodniami, zabrałem głos i pomimo, iż dyskusya była poufną, ja osobno prosiłem o tajemnicę. Wiadomość o tej dyskusyi przedostała się do dzienników i to zupełnie niezgodnie z prawdą. Niezachowanie tajemnicy jest wogóle nieprzyjemne, dla mnie zaś podwójnie. Ale co do mojej osoby nie podnosiłbym tej kwestyi, gdyby tej fałszywej wiadomości nie używano do wysuwania mej osoby przeciw osobie naszego prezesa, z którym nie byłem i nie chcę być w niezgodzie. Mianowicie doniesienie dzienników, jakobym w Kole oświadczył, że prezes nasz miał oświadczyć rządowi, iż Koło nie będzie nastawało na upaństwowienie kolei Północnej, czy też na termin upaństwowienia, jest nieprawdziwe. Konstatuję stanowczo, że tego wcale nie powiedziałem, co więcej, w przemówieniu mojem nie wspomniałem wcale, w jaki sposób w tej sprawie prezes Koła postępuje, a także o tem, jak ja sam w tej sprawie postępuję. A co zaś w tym ostatnim kierunku powiedziałem, sądzę, panowie zapewne pamiętają".

Był to jak widzimy akt kurtoazyi ze strony p. ministra. Zaprzeczył on tylko, jakoby mówił w kole o postępowaniu JE. Jaworskiego w sprawie upaństwowienia — „nie nie wspomniałem o tem, jak prezes postępuje". Tego rodzaju zaprzeczenie nie znaczy, że prezes... dobrze postępuje.

Znamienny jest artykuł „Czasu, który potępia gwałtowną kampanię przeciw JE. Jaworskiemu, ale zaznacza, że się „w kole coś popsuło", że polityka JE. Jaworskiego nie budziła w „Czasie" entuzyazmu, że „nie umiał on skupić ludzi dzielnych talentem i pracą", że wreszcie „kierunek jego nie zawsze był zrozumiały". Jasne z tego, że i konserwatyści krakowscy nie życzą sobie dalej p. Jaworskiego.

P. Jaworski interpelowany co do obecnego stanu rokowań z rządem o upaństwowienie kolei Północnej oświadczył że, koferował zawsze w przytomności obu wiceprezesów i członków komisyi parlamentarnej. W końcu otrzymał taką odpowiedź, iż jej Kołu udzielić nie może. Z tego wszystkiego — powiada prezes — widzicie panowie, iż ani razu sam (!) z rządem w powyższej sprawie nie mówiłem.

Z tego wszystkiego my zaś widzimy, iż Sybilla była więcej zrozumiałą niż JE. Jaworski.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 18 maja.

Lwów. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki wyjechał wczoraj popołudniowym pociągiem pospiesznym na trzy tygodnie do Karlsbadu. Kierownictwo spraw krajowych objął na ten czas zastępca marszałka krajowego dr. Tadeusz Piłat.

Lwów. Dnia 22 bm. odbędzie się tutaj wiec ogólno-akademicki w sprawie akcyi antipojedynkowej, jaką ma podjąć młodzież akademicka.

Lwów. W sali obrad Rady miasta, odbędzie się dnia 21 bm. o godz. 6 wieczorem, wiec lekarzy. Na porządkn dziennym następujące sprawy: 1) Położenie ekonomiczne lekarzy. 2) Sprawa kongresu medycznego w Wiedniu. 3) Sprawa organizacyi lekarzy. 4) Ewentualne wnioski.

Lwów. Policya jak donosi „Kuryer lwowski" zabroniła zwołania na dzisiaj zgromadzenia ludowego w sprawie rozruchów w Kiszeniewie.

Wiedeń. Wczoraj nastąpiło tu otwarcie zjazdu rolniczego (Landwirtschaftliche Woche) w obecności namiestnika, zastępców ministerstwa, delegatów towarzystw rolniczych z Austryi. Po przemowie namiestnika Kielmansegga w zastępstwie rządu i marszałka kraj. przystąpiono do obrad merytorycznych.

Budapeszt. Prezydent sejmu hr. Apponyi był wczoraj przedpołudniem u monarchy na całogodzinnem posłuchaniu prywatnem.

Berlin. Z powodu ustąpienia księcia Bernarda sasko-mejninigeńskiego z komendy szóstego korpusu armii, donosi „Neisser Ztg.", że obok trzech wymienionych w prasie rozporządzeń tegoż, istnieje jeszcze czwarte, w którem zabrania się dopuszczonych dotąd kazań w języku polskim w tych załogach szóstego korpusu, które rekrutują się z polskich okolic Szląska.

Paryż. Wczoraj przedpołudniem przyszło na Rue de Vauver do bójki między młodzieżą wolnomyślną a katolicką.

W Marsylii około 5.000 demonstrantów, śpiewając marsyliankę wręczyło prefekturze adres z żądaniem rozdziału państwa od kościoła.

Paryż. Prezydent Loubet oświadczył burmistrzowi w Mazenc, gdzie znajduje się nabyty świeżo przezeń zamek, że pod żadnym warunkiem nie da się wybrać ponownie na prezydenta rzeczypospolitej.

Paryż. W kołach politycznych utrzymują, że Waldeck-Rousseau z okazyi powrotu swojego do parlamentu, wygłosi doniosłą mowę o prawdziwej polityce obrony republikańskiej w zastosowaniu prawa o kongregacyach.

Paryż. („Aj. Havasa"). W kościele Belleville przyszło wczoraj po południu do bójki. Mianowicie w chwili, gdy ksiądz chciał rozpocząć kazanie, zabrzmiały z grupy wolnomyślnych, stojącej pod kazalnicą głosy „dosyć", poczem w kościele przyszło do ogólnej bójki. Wreszcie policya przywróciła spokój, wydalając z kościoła 50 demonstrantów. Podczas bójki zostało dziesięć osób, przeważnie z partyi wolnomyślnej, dość ciężko poranionych.

Paryż. W Tulonie podczas demonstracyi przeciw odprawianiu publicznych modłów, w kościele przyszło do nieznacznej bójki między katolikami, a wolnomyślnymi.

Kopenhaga. Nadeszła tu wiadomość, że Ibsen jest umierający.

Sofia. Przesilenie gabinetowe wywołały nieporozumienia o charakterze prywatnym, a dotyczące ministra oświaty, Razewa. Książę zamierza powołać gabinet koalicyjny. Polityka, zwłaszcza w sprawie macedońskiej, będzie taka sama, jak poprzednio, t. j. spokojna, daleka od wywołania zawikłań na półwyspie. Sawow pozostanie ministrem wojny; deputowany Boczew, jak się zdaje, ustąpi z gabinetu.

Konstantynopol. Nadeszła tu wiadomość, że wojsko tureckie dotąd nie weszło do Ipeku, z powodu energicznego oporu ze strony albańczyków. Będzie uczyniona próba wzięcia siłą miasta.

Paryż. Słynna śpiewaczka Sybila Sanderson umarła na influenzę. (Urodzona w Kalifornii zdobyła sobie sławę w Paryżu. Ożenił się z nią milioner Ferry — po śmierci jego powróciła na scenę. Massenet i Saint-Saëns pisali dla niej opery).



Sybila Sanderson.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem.

(15) Przez

M. GOGOLA.

(Ciąg dalszy).

Za pozwoleniem, muszę wyliczyć wszystkich, którzy się tam znajdowali:

Taras Tarasowicz, Emil Akinfowicz, Ewtychi Ewtychowicz, Iwan Iwanowicz, — ale nie ten Iwan Iwanowicz, lecz inny — Sawa Hawryłowicz, znajomy nasz Iwan Iwanowicz, Elefery Eleferowicz, Makar Nazarewicz, Tomasz Hryhorowicz... Nie, nie mogę więcej! sił mi braknie, ręka nie służy. A ile płci nadobnej! i smagłe i przezroczyście białuchne, i króciutkie i otyłe, jak Iwan Nikiforowicz, i wysmukłe takie, że każdą, zda się, możnaby schować do pochwy od szpady horodniczego. A co czepków! jakie stroje! czerwone, żółte, kawowe, zielone, błękitne, nowe, nicowane, przerobione, a ile chustek, szalów, wstążek, wstążeczek! Bywajcie zdrowe, biedne oczy! nie prędko przydacie się na co po obejrzeniu tego wszystkiego. A jaki stół — długo, długo wyciągnięty! A gdy to wszystko zagadało, toż to było hałasu! Wobec tego niech się schowa młyn ze wszystkiemi swemi kołami, kamieniami, wrzecionami i stępami! Nie mogę z pewnością powiedzieć, o czem tam była mowa? wnosić jednak należy, że o nader miłych i pożytecznych rzeczach, jako to: o pogodzie, o psach, o pszenicy, o czepeczkach, o modzie.

W końcu, Iwan Iwanowicz — nie ten Iwan Iwanowicz, ale inny, ślepy na jedno oko — przemówił:

— Dziwi mnie bardzo, że prawe oko moje (ślepy Iwan Iwanowicz zwykle mawiał o sobie ironicznie), nie widzi Iwana Nikiforowicza Dowhoczchuna.

— Niechciał przyjść, — odrzekł horodniczy.

— Jakto?

— Oto już, Bogu dzięki, ubiegło dwa lata, jak się poróżnili ze sobą, to jest: Iwan Iwanowicz z Iwanem Nikiforowiczem, i gdzie jest jeden, tam drugi za nic w świecie nie przyjdzie!

— Co wy powiadacie! — Tu ślepy Iwan Iwanowicz wzniósł w górę oczy i złożył ręce jak do modlitwy. — Otóż teraz, kiedy ludzie dobrze widzący nie żyją w pokoju, to jakże ja mam żyć w zgodzie o jednem oku!

Przy tej uwadze wszyscy zaśmieli się na całe gardło. Wszyscy bowiem bardzo lubili ślepego Iwana Iwanowicza za to, że składał facecyjki, zupełnie w guście dzisiejszym.

Najwyższy z całego zebrania, chudy jegomość, w bajowym surducie, z plastrem na nosie, siedzący dotąd w kącie, i niezmieniający ani na chwilę sztywnego wyrazu twarzy, nawet, gdy mu mucha zasiadła na nosie, ruszył się ze swego miejsca, i zbliżył się do kółka, które otoczyło ślepego Iwana Iwanowicza:

— Słuchajcie! — rzekł ślepy Iwan Iwanowicz, zobaczywszy, że go okala dość liczny zastęp, — słuchajcie. Zamiast ciekawego zapatrzenia się na moje ślepe oko, raczej pogodźmy dwóch naszych przyjaciół! — W tej chwili Iwan Iwanowicz rozmawia z babami i pannami... a my poszlijmy cichaczem po Iwana Nikiforowicza, i popchniemy ich we wspólne objęcia.

Wszyscy jednomyślnie przyjęli projekt ślepego Iwana Iwanowicza, i udecydowali — posłać po Iwana Nikiforowicza do domu z prośbą, by koniecznie przyjechał do horodniczego na obiad. Ale ważne pytanie: komu poruczyć tak trudną do spełnienia misyę? pogrążyło wszystkich w zadumę. Sprzeczano się długo, kto zdolniejszy i sprytniejszy do wykonania projektu w drodze dyplomatycznej? wreszcie jednogłośnie padł wybór na Antoniego Prokopowicza Hołopuzia.

Wprzód jednak obeznamy nieco szanownego czytelnika z tą znakomitością. Antoni Prokopowicz był to *poczciwizna* w całem znaczeniu tego słowa. Czy da mu który z poważniejszych ludzi w Mirogrodzie chustkę na szyję, czy spodnie — on podziękuje; a da mu kto zlekka szczutka w nos — także podziękuje. Jeżeli go zapytają: Dlaczego u was, Antoni Prokopowiczu, surdut bronzowy, a rękawy szafirowe? — to on z pewnością odpowie: — A wy i takiego nie macie! Zaczekajcie, jak się trocha ponosi, to będzie jednakowy. I rzeczywiście, szafirowe sukno pod wpływem słońca zmieniło się na bronzowe, a teraz prawie było już jednego koloru. Ale ot co dziwna, że Antoni Prokopowicz miał we zwyczaju sukienne ubranie nosić latem a nankinowe zimą. (C. d. n.)

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.